

Warszawa, 14 lutego 2025 r.

dr hab. Paweł Żmudzki, prof. UW
Uniwersytet Warszawski
Wydział Historii

Recenzja rozprawy doktorskiej magistra Arkadiusza Siwko, pod tytułem: *Pogranicza („granice”) Rusi od X do końca XIII wieku: strategie narracyjne, funkcje społeczno-polityczne, terminologia*

Dysertację Arkadiusza Siwko otwiera obszerny wstęp, w którym w sposób bardzo kompetentny zarysowane zostały teoretyczne uwarunkowania „pogranicza” i „granicy” jako przedmiotów dociekań historycznych. Autor przedstawił przy tej okazji stan badań, z oczywistych powodów koncentrując uwagę na dorobku mediewistyki, zwłaszcza w odniesieniu do analiz dotyczących rubieży średniowiecznej Rusi. Od razu warto zauważyć i docenić akrybię Arkadiusza Siwko w zakresie kolekcjonowania wartościowej, przydatnej i obszernej literatury naukowej. Bibliografia jest niewątpliwie bardzo mocną stroną rozprawy. We wstępie pojawia się także wywód poświęcony analizie ruskojęzycznych terminów źródłowych odnoszących się do granic. Dowodzi on wysokich kompetencji filologicznych Autora oraz cennej wrażliwości na warstwę językową źródeł. Na pochwałę najbardziej zasługuje wyrażająca się w recenzowanej pracy świadomość strategii narracyjnych stosowanych przez ruskich dziejopisarzy w opowiadaniach o granicach i kresach.

Jednym z punktów wyjścia pomysłu na dysertację jest potraktowanie południowo-zachodnio-ruskiego zestawu tekstów historiograficznych z XII i XIII wieku jako „kolekcji historycznej” w sensie jaki temu określeniu nadał niemal 60 lat temu Jacek Wiesiołowski. Arkadiusz Siwko cytuje we wstępie (s. 60) odpowiednią definicję z książki Wiesiołowskiego: „Zestawienie w jednym rękopisie materiałów powstałych w różnym okresie czasu i realizujących różne cele poznawcze i ideowe aktualne dla momentu swojego powstania, stwarzało nową całość historiograficzną. Różne elementy dawnych utworów uzyskiwały aktualność, której ich autor nie mógł przewidzieć”. Wbrew intencjom Autora dysertacji cytat ten uwidacznia niemożność zastosowania koncepcji Jacka Wiesiołowskiego do materiału południowo-zachodnioruskiego w

ramach chronologicznych określonych w tytule recenzowanej rozprawy. Nie dysponujemy bowiem żadnym trzynastowiecznym ani nawet czternastowiecznym kodeksem zawierającym zestaw tekstów złożony z *Powieści minionych lat* (zdecydowanie wolę to tłumaczenie tytułu: Повѣсть временныхъ лѣтъ, od spolszczenia *Powieść doroczna* stosowanego przez Autora), *Latopisu kijowskiego* i *Kroniki halicko-wołyńskiej*. Skoro nie ma rękopisu, nie ma też dowodu na zestawienie kolekcji. Dopiero kodeks Hipacki z początku lat 20. XV w. jest kolekcją historyczną wymienionych utworów w rozumieniu Wiesiołowskiego. Przywołany wyżej cytat zdradza jeszcze jedną różnicę w podejściu do źródeł między Jackiem Wiesiołowskim a Autorem dysertacji. Tego pierwszego interesowało aktualizowanie dawnych utworów historiograficznych w konsekwencji przepisywania ich razem z późniejszymi w ramach jednej kolekcji. Odwołując się do konkretnego przykładu, Wiesiołowski badał jak kronika Galla Anonima postrzegana i adaptowana była w drugiej połowie XIV w. i w XV w. w ramach tak zwanej „kolekcji Gallowej” w kodeksie Zamoyskich i Szamotulskiego na przykład w związku z umieszczeniem jej tam razem z *Żywotem Tradunt św. Stanisława*. Punkt widzenia Galla Anonima przy takim ujęciu miał drugorzędne znaczenie. Arkadiusza Siwko zajmują natomiast narracje *Powieści minionych lat* i *Latopisu kijowskiego* w kontekstach czasu powstania ich ostatecznych redakcji, odpowiednio w drugim dziesięcioleciu XII w. i na przełomie XII i XIII w., a nie tylko ewentualne reinterpretowanie wcześniejszych utworów historiograficznych w momencie ukończenia prac nad *Kroniką halicko-wołyńską* u schyłku XIII w., czy też na początku XIV w.

Trzeba z całą mocą zaznaczyć, że nieortodoksyjne podejście do koncepcji kolekcji historycznej Jacka Wiesiołowskiego nie szkodzi dysertacji. Arkadiusz Siwko, porównując trzy ruskie utwory historiograficzne, bazuje na niebudzącym wątpliwości fakcie, że *Latopis kijowski* jest bezpośrednią kontynuacją *Powieści minionych lat* oraz przekonaniu, że autorzy *Kroniki halicko-wołyńskiej* dysponowali zapewne odpisami wcześniejszych dzieł. Także nieograniczanie się do późnośredniowiecznych aktualizacji dwunastowiecznych latopisów służy rozprawie doktorskiej. Arkadiusz Siwko przekonująco wykazał zmienne w ciągu XII i XIII wieku podejście ruskich intelektualistów do kwestii granic i pograniczy, wynikające z przesuwania się centrów politycznych ówczesnej Rusi oraz przemian ustroju państwa ruskiego (czy też od pewnego momentu państw ruskich – w liczbie mnogiej), a także w konsekwencji różnych założeń ideowych. Zaletą rozprawy jest zresztą rozszerzające podejście do

tytułowych zagadnień. Autora interesują nie tylko aspekty geograficzne i polityczne, ale także konstruowanie granicy jako kategorii kulturowej oraz ludzie pogranicza i sposób postrzegania sąsiadów Rusi.

Recenzowana dysertacja zawiera bardzo kompetentne, oparte na najświeższym stanie badań, wprowadzenia źródłowe do kolejnych analizowanych utworów. Niestety, na tym tle szczególnie razi błąd (powtórzony trzy razy: s. 349, 482 i 483) polegający na mylnym datowaniu kodeksu chlebnikowskiego na przełom lat 50. i 60. XV w. Naprawdę jest on o stulecie późniejszy. Nie wiem jak mogło dojść do tak grubej pomyłki, ale jej przetrwanie w ostatecznej wersji pracy wiązałbym z niedostateczną korektą tekstu. Dysertacja zawiera bardzo dużo literówek i błędów gramatycznych, wynikających z niekonsekwentnie przeprowadzonych zabiegów redakcyjnych. Jako kolejny *lapsus calami* zakwalifikowałbym napomknięcie o traktacie Jarosława Mądrego z Kazimierzem II Sprawiedliwym (s. 196-197). Inny błąd tego typu pojawił się przy okazji analizowania passusu (s. 561) z *Kroniki halicko-wołyńskiej* o bitwie pod Jarosławem. Pokonanego tam w 1245 r. księcia Autor nazwał Rościsławem Mściśławowiczem, księciem kijowskim. Batalię jarosławską przegrał rzeczywiście Rościsław, ale inny, mianowicie syn księcia kijowskiego Michała. Rościsław Michałowicz władał w różnych ruskich stolicach, ale akurat nie w Kijowie. Po klęsce pod Jarosławem na stałe przeniósł się na Węgry, gdzie jako zięć króla Beli IV był księciem Sławonii i Maczwy, a pod koniec życia przyjął nawet tytuł cesarza Bułgarii. Mogę wskazać jeszcze jeden błąd rzeczowy, polegający na wyrażonym przez Autora dysertacji przekonaniu, że księstwo przemyskie graniczyło „bezpośrednio z piastowskimi księstwami krakowskim i sandomierskim” (s. 550). W istocie ziemie ruskie stykały się wyłącznie z dzielnicą sandomierską. Podobnie błędnie Lubelszczyzna została przez Arkadiusza Siwko raz zaliczona do księstwa krakowskiego (s. 609). Dopiero kilka stron dalej (s. 614) Autor poprawnie usytuował ziemię lubelską w księstwie sandomierskim. Warto pamiętać o odrębnych statusach ziem sandomierskiej i krakowskiej, bo Sandomierz już przez Galla Anonima zaliczony został do głównych stolic królestwa, które były centrami prowincji, a funkcjonujące przynajmniej od połowy XII w. księstwo sandomierskie zachowało formalną odrębność, mimo długich w XIII w. okresów unii personalnych z Krakowem oraz mimo wspólnej w obu księstwach elity politycznej.

Wskazane wyżej błędy merytoryczne, zważywszy obszerność dysertacji, są nieliczne i nie mają negatywnego wpływu na zasadniczy wywód, w związku z czym w

bardzo niewielkim stopniu obniżają wartość pracy. Chciałbym więc w tym miejscu przejść do szczegółowych polemik z interpretacjami źródłowymi Autora. Największą zaletą rozprawy Arkadiusza Siwko jest porównywanie wypowiedzi na temat granic i pograniczy w analizowanych utworach historiograficznych. W moim przekonaniu komparatystyka jest najsensowniejszą metodą odkrycia w źródłach znaczeń zgodnych z kulturą epoki, w której powstały. Autor dysertacji ograniczył materiał porównawczy do kilku ruskich tekstów o różnym charakterze, więc tym gruntowniej powinien wykorzystać ich możliwości. Wielka szkoda, że przedmiotem analizy nie stało się słynne zakończenie historii Światopełka Włodzimierzowicza w *Powieści minionych lat* pod rokiem 6527 (cytuję *Powieść* w wersji latopisu hipackiego): „и пробѣже Ладъскую землю гонимъ гнѣвомъ Бѣимъ . и пробѣже пустыню межѣ ЧАХЫ и ЛАХЫ . и ту испровѣрже животъ свои злѣ”. Autor przywołał ten passus wyłącznie w celu ilustracyjnym w przypisie 649 (s. 155), nie komentując go. A przecież ostatni akord opowieści o „przeklętym” księciu bratobójcy świętych Borysa i Gleba jest znakomitym przykładem unicestwienia najczarniejszego charakteru w *Powieści* w pogranicznej pustce / pustyni / puszczy. Po klęsce poniesionej w miejscu męczeństwa św. Borysa, Światopełka natychmiast dopadł diabeł. Książę osłabł tak, że nie mógł jechać konno i trzeba było go nieść. Nie był też w stanie przerwać ucieczki przekonany o nieustannym pościgu, choć w istocie nikt go nie gonił. Wreszcie po przebyciu całej Polski haniebnie dokonał żywota na pustyni, czy też raczej w puszczy między Polakami a Czechami. Passus nie odnosi się oczywiście do rubieży Rusi, ale jest znakomitym przykładem generalnego myślenia o granicy w piśmiennictwie ruskim. W dysertacji można go było wykorzystać jako bezpośredni kontekst do wzmianki *Latopisu kijowskiego* pod rokiem 6667 o Wołodarze Glebowiczu, który nie chciał z innymi książętami całować krzyża i skrył się w lasach na pograniczu Litwy i Rusi (s. 382) oraz o Iwanie Rościszlawowiczu „Berładniku”, który w 6652 r. bezskutecznie usiłował wyrzucić z Halicza Włodzimierza Wołodarewicza i stepem uciekł stamtąd do Kijowa (s. 394-395). Finał opowieści o Światopełku „Przeklętym” pokazuje, że pogranicze było traktowane jako bezludny obszar pomiędzy skupiskami ludzkimi i przez to dla latopisarzy stawało „naturalnym” środowiskiem wszelkiego rodzaju uciekinierów, wyrzutków, przestępców, ludzi usuniętych poza nawias społeczeństwa. Jako obszar dziki i nienależący do żadnej ekumeny pogranicze świetnie nadawało się na miejsce śmierci tego, kto brutalnie pogwałcił więzi rodzinne. Taki sposób myślenia znajduje dokładne analogie w piśmiennictwie łacińskim. Tak też zapewne należy kulturowo

definiować Berład.

Innym przykładem niewykorzystania szansy jaką daje porównywanie *Kroniki halicko-wołyńskiej* z *Powieścią minionych lat* i *Latopisem kijowskim* jest interpretacja wątków połowieckich w *Enkomionie Romana Mściśławowicza*. Autor dysertacji słusznie podążył (s. 497-500) w tej sprawie za przekonującym wywodem Dariusza Dąbrowskiego, ale stracił możliwość powiedzenia czegoś więcej. Chodzi o paradoksalne przedstawienie Połowców w *Enkomionie*, którzy z jednej strony są pogańskimi Izmaelitami tępionymi przez Włodzimierza Monomacha i Romana Mściśławowicza, natomiast z drugiej strony ruski intelektualista znał imiona stepowych chanów i bardów, wyraźnie podkreślił odczuwanie przez Kumanów miłości ojczyzny, której nośnikami były połowieckie pieśni i zapach charakterystycznego zioła rosnącego w rodzimym stepie. Przede wszystkim jednak autor *Enkomionu* wspominał przychylnie o zwycięstwach nad Sułą chana Konczaka, który pieszo chodził na wojnę na plecach nosząc kocioł. Ten ostatni szczegół Dariusz Dąbrowski zakwalifikował jako nieznaną kulturze ruskiej, a obecność wątków kumańskich w *Enkomionie* tłumaczył znajomością jakiegoś eposu połowieckiego. To drugie oczywiście jest możliwe, ale równie istotną inspiracją są opowieść i wzmianka o bohaterskich czynach Połowców w *Powieści minionych lat* i *Latopisie kijowskim*. Narracja o klęsce króla węgierskiego Kolomana nad Wiarem, połączona z *Opowieścią o osłepieniu Wasylka trembowelskiego*, jest zupełnie jednoznacznie pochwałą chana Boniaka i jego czempiona Altunopy. Według latopisarza, połowiecki władca z czterema setkami wojowników rozgromił sto tysięcy Węgrów zabijając 40 tysięcy z nich, w tym biskupa i wielu bojarów. Ruski intelektualista z ewidentną fascynacją i bez cienia zażenowania opisał pogański „wilkołacki” rytuał wróżebny odprawiony przez Boniaka w noc poprzedzającą bitwę, który pozwolił mu prawidłowo przewidzieć zwycięstwo. Natomiast śladem połowieckiej tradycji bohaterskiej w *Latopisie kijowskim* jest przytoczona przez latopisarza pod 6659 r. wypowiedź syna Boniaka, Sewencza: „хощю сѣчи в Золотая ворота тако же и вѣць мои”. Zważywszy na to, jak ważną rolę godzenie bronią w Złotą Bramę kijowską odgrywa w polskiej tradycji historycznej, w której zresztą zachodzi identyczna sytuacja – Bolesław II Szczodry u Galla Anonima świadomie naśladuje gest swojego wielkiego pradziada i imiennika – mamy tu do czynienia z okrucieństwem pamięci o bohaterskim czynie Boniaka, który jednak został użyty w *Latopisie kijowskim* przeciwko jego synowi, jako przejaw pychy dzikiego, pokonanego i zabitego przez książąt ruskich Sewencza.

Sądzę, że obecność pozytywnego wizerunku Połowców w *Enkomionie Romana Mściśławowicza* jest może przede wszystkim efektem sporadycznego pojawiania się tematu bohaterstwa połowieckiego w historiografii ruskiej od samego jej początku. Na jej gruncie da się także wyjaśnić szczegółowe pochwały chana Konczaka, czyli chodzenie pieszo na wojnę i noszenie kotła na plecach. Trzeba je zestawić z wojowniczym wizerunkiem Światosława Igorewicza w *Powieści minionych lat* pod 6472 r. Pogański książę ruski na wojnę chodził lekko jak „pardus”. Swoją drogą ta metafora zainspirowała autora *Enkomionu* do całej serii porównań księcia Romana do różnych walecznych i krwiożerczych zwierząt. Oprócz podobieństwa do pantery, Światosława Igorewicza cechowała również wyjątkowa pogarda dla cywilizowanej ludzkiej kuchni. Aby „lżej” chodzić, książę nie zabierał ze sobą wozów z kotłami, w których gotuje się mięso. Jedyną kulinarną koncesją wobec cywilizacji dokonywaną przez programowo „dzikiego” wojownika było podpiekanie mięsa. Komplementy pod adresem Konczaka wyraźnie nawiązują – głównie a contrario – do charakterystyki Światosława Igorewicza. Najciekawsze, że chan zaprzecza koczowniczymu stylowi życia i walki, na wyprawy chodząc pieszo. W średniowiecznej literaturze łacińskiej zsiadanie z koni przed bitwą jest zupełnie jednoznacznym standardem bohaterskim. Pojawia się także w *Kronice halicko-wołyńskiej* w ambiwalentnej charakterystyce Skomonda, który z jednej strony został nazwany przez kronikarza złym wojownikiem, ale z drugiej znamienitym czarownikiem i wróżbiarzem, a ponadto szybkim jak zwierzę wodzem, który zawojował ziemię pińską, pieszo po niej chodząc. Natomiast kocioł noszony przez Konczaka zdaje się oznaczać jego ucywilizowanie. Dzięki niemu chan może spożywać posiłki godne człowieka kulturalnego. Jednocześnie Konczak sam dźwigał kocioł, nie ułatwiając sobie trudów wojny, co z kolei jest jednym z wątków *Pouczenia Włodzimierza Monomacha*.

Brak zainteresowania średniowieczną kulturą wojowniczą daje o sobie znać także w innych miejscach dysertacji. Arkadiusz Siwko cytuje i komentuje (s. 577, 595, 617) przemówienie Daniela Romanowicza do swojego wojska: „О мѣжи воистїи! Не вѣсте ли, ѡкое хр[ь]стїанум[ъ] простран[ъ]ство ес[ъ] крѣпость, поганым[ъ] же ес[ъ] тѣснота. Держдее обычай ес[ъ] на бран[ъ]”. Wyowiedź księcia nie jest jednak – jak twierdzi Autor dysertacji – kreowaniem „obrazu bezludnej, nieznannej przestrzeni” (s. 579), nie odnosi się także do szeroko rozumianego „sposobu życia” (s. 595), czy przestrzeni zamieszkiwanej przez pogan (s. 617). Daniel w swoim przemówieniu wskazał dwa przeciwstawiane sobie w literaturze średniowiecznej

standardy działania na wojnie. Według księcia wojsko chrześcijańskie nie boi się walki na rozległym polu bitwy, ponieważ jest wystarczająco mężne, by na otwartej przestrzeni czuć się jak za wałami twierdzy. Poganie natomiast tchórzliwie i niehonorowo chowają się w gęstym lesie, tylko w nim widząc szansę na ocalenie. Chodzi tu o dychotomię uczciwej walki w miejscu dającym równe szanse obu stronom i ukrywania się za umocnieniami. Motyw lasu jest aktualizacją związaną ze specyfiką obszaru zaatakowanego przez Daniela oraz zwyczajami Jaćwingów i Litwinów, ale w takim przemówieniu równie dobrze można by sobie wyobrazić krytykowanie przeciwników chowających się za murami zamku lub miasta. O długim trwaniu przeciwstawienia otwartego pola bitwy leśnej kryjówce świadczy na przykład waga tego tematu w opowieściach o bitwie pod Grunwaldem.

Drugim przykładem braku wrażliwości na elementy kultury wojowniczej, owocującego niedostrzeżeniem w dysertacji doniosłości ceremoniału wojennego, jest wywód na temat znaczenia Zawichostu w *Kronice halicko-wołyńskiej* jako miejsca tragicznej śmierci Romana Mściśławowicza. Arkadiusz Siwko, przy okazji analizowania opowiadania o wyprawie Daniela i Wasylka Romanowiczów na Bolesława Wstydlwego w 1243 r., stwierdził (s. 610-611, 680, 683-684), że gród nad Wisłą stał się *lieu de memoire* dla dziejopisarzy służących Romanowiczom, samych książąt i czytelników kroniki. W dysertacji nie pojawił się jednak najważniejszy argument w tej sprawie. Kiedy pod Zawichostem okazało się, że rzeki nie można przekroczyć z powodu jej wysokiego stanu, „стрѣль Василка князь через Вислѣ”. Strzał Wasylka przez rzekę, gest o wielkiej doniosłości symbolicznej, znamionujący groźbę podboju i zemsty jest właściwie jedyną przesłanką hipotezy o kultywowaniu pamięci o miejscu śmierci Romana Mściśławowicza. Poza tym ta wzmianka o Zawichoście niczym nie różni się od dwóch jeszcze przywołań nazwy grodu w *Kronice halicko-wołyńskiej* w związku z opowiadaniem o wyprawach najpierw Burundaja, a potem Telebugi na Polskę.

Ostatnia moja polemika sytuuje się na marginesie jednego z najważniejszych i najciekawszych spostrzeżeń Arkadiusza Siwko. Zauważył on (s. 154-155), że z perspektywy ruskich latopisarzy Czechy i Bizancjum są sąsiadami Rusi mimo braku terytorialnej styczności. Ten niezwykle istotny wniosek pokazuje zasadniczą odmienność średniowiecznego sposobu myślenia od nowoczesnego, uwarunkowanego mapą, bez której dzisiejszy człowiek nie jest w stanie wyobrazić sobie przestrzeni na większą skalę. W sprawie sąsiedztwa rusko-bizantyńskiego można wesprzeć

zaprezentowane w dysertacji rozumowanie cytatem z kroniki Thietmara, który wzmiankując słynne poselstwo wysłane z Kijowa przez Bolesława Chrobrego do greckiego cesarza, napisał: „Ad Greciam quoque sibi proximam nuncios misit”. Arkadiusz Siwko jednak w innych miejscach dysertacji (s. 175, 641) – w kontrze do swojego wcześniejszego, trafnego rozumowania – wskazywał, że idea sąsiedztwa Rusi i Czech może wynikać z pamięci o domniemanej wspólnej granicy z czasów gdy Przemysłdzi mieli kontrolować ziemie dzisiejszej Słowacji a nawet obszary po Bug i Styr. Trzeba tu z całą mocą stwierdzić, że hipoteza o czeskim panowaniu na terenach późniejszych Górnych Węgier jest niewiarygodna, a już całkowitym nieprawdopodobieństwem obarczone pozostaje traktowanie informacji z Falsyfikatu praskiego jako historycznych. Gdyby nawet przyjąć tę hipotezę, całkowicie niezrozumiałe byłoby trwanie w kręgu ruskich latopisarzy pamięci o realnej granicy, skoro o styku ziem Rusi i Czech w żaden sposób nie wspomina się w *Powieści minionych lat*. Proponuję więc nie osłabiać jednej z najważniejszych tez rozprawy, że sąsiedztwo rusko-czeskie ma wymiar cywilizacyjny, a nie terytorialny. Warto przy tej okazji pamiętać o jednoznacznym dowodzie bliskiej kulturowej więzi Czech z Rusią, czyli o przeszczepieniu na Ruś kultu św. Wacława, możliwym dzięki słowiańskojęzycznym żywotom księcia spisanych w Czechach i o tym, że imię „Wacław” (Wiaczesław) stało się w XI w. jednym z imion dynastycznych Rurykowiczów.

Wszystkie moje szczegółowe polemiki dotyczą spraw drugorzędnych, są kwestią odmiennego podejścia interpretacyjnego i nie zmieniają faktu, że rozprawa Arkadiusza Siwko posiada wysoką wartość naukową jako dzieło ważne, dojrzałe i cenne, które z całą pewnością powinno zostać opublikowane. Całościowo rzecz ujmując, recenzowana dysertacja przynosi wiele nowych ustaleń i jest przekonującym opracowaniem tematu traktowanego dotychczas dość fragmentarycznie, jednostronnie i przyziemnie. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że praca spełnia wszelkie ustawowe warunki stawiane rozprawom doktorskim. Dlatego wnioskuję o dopuszczenie mgra Arkadiusza Siwko do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

PAWEŁ ZIMBORNA